Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 51. Nowy Targ, dnia 20. grudnia 1925 r. Rok XIII.

ZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Po... ...ółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp. należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,002.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·60 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Gdzie ratunek?

Ostatnie przesilenie rządowe szczęśliwie się skończyło; hr. Skrzyński utworzył gabinet koalicyjny, tj. przez stronnictwa uzgodniony. Rząd teraz wystąpił z programom uzdrowienia państwowego gospodarstwa, zaprowadza oszczędności, zaciąga pożyczkę zagraniczną. Czy się rządowi zamiar uda, to zależy od całego społeczeństwa. Musimy wszyscy spokojnie pracować, oszczędzać i czekać cierpliwie, aż nagromadzimy dość potrzebnych zapasów.

Przy tej sposobności ludzie coraz więcej się przekonują, że rządzić państwem dobrze to nie tak łatwa rzecz — na to trzeba mieć dużo rozumu, doświadczenia, a nadewszystko cnoty. Jeżeli się dzieją tak liczne nadużycia, że czwarta część budżetu przepada, to wina leży w jednych, że kradną, w drugich, że nie nadzorują, w trzecich, że surowo nie karzą. Wina w całem społeczeństwie, że mało oświecone wybrało sejm gadający dużo, a mało wydatny, że więc ordynacja wyborcza dla nas niedobra.

Jeżeli chcemy, aby się nam poprawiło, musimy skorzystać z doświadczenia i upomnieć się o zmianę Kostytucji, aby Prezydent miał jakąś władzę, o zmianę ordynacji, aby wybory dały Sejm roztropny i doświadczony, a nadewszystko dbały o czyste ręce i karność społeczną; jeżeli rząd redukuje urzędników i nauczycieli, niech się też senatorzy i posłowie zredukują i zamiast 555 niech ich będzie do roboty ze 250.

Zaczęliśmy gospodarkę bardzo hojną — teraz musimy wszyscy przyciągnąć pasa i świecić jaskrawym przykładem pracy, oszczędności, cierpliwości, karności — cnoty.

Mamy taki piękny przykład w młodzieży wileńskiego uniwersytetu za czasów Mickiewicza. Kiedy ta młodzież chciała ratować Ojczyznę z upadku, założyła trzy kółka, nazwane po grecku filomatami, filaretami i promienistymi. W pierwszem Kółku uprawiali naukę, w drugiem cnotę, a w trzeciem nadzór. My dziś nic piękniejszego nie wymyslimy, ale za wzorem tych podniosłych duchów pracujmy nad oświatą, obyczajem, karnością, a będzie Ojczyzna bogata i szczęśliwa.

Ikaw

Z III Wystawy drobiu, gołębi, owiec, psów, ryb, i t. d. w Krakowie.

W pierwszych dniach grudnia br. odbyła się w Krakowie III wystawa drobiu, gołębi, owiec, psów i td. w pięknie przybranym do tego „Domu Żołnierza." Na otwarciu tej wystawy był między innymi i poseł Bednarczyk, którego paru Podhalańców w przejeździe z Warszawy ułapiło na dworcu w Krakowie i do Cichego nie chciało puścić. Powiedziałem paru Podhalańców. Otóż na wystawie tej silnie było reprezentowane Podhale i dlatego chcę o tem kilka słów napisać.

Wystawę organizowało kilka Towarzystw, jak Tow. Hodowców owiec przy Małopol. Tow. Rolniczem, Stowarzyszenie rybaków, a o ile chodzi

o nasze powiaty górskie, to głównie działały tu Włościańskie Związki Hodowców owiec przy M. T. R. na Podhalu. Nie będę tu opowiadał o całej wystawie, bo tyle tam widziałem przeróżnej gawiedzi, że trzaby być i znawcą dobrym i książkę chyba napisać.

Gaździny miałyby się czemu cudować i popatrzyć, jakie tam były zmyślne gęsi, kaczki, kury kohuty i insze krzykliwe stworzenia. Ja wspomnę tylko o grupie owiec, bo ten przedewszystkiem dział wypełniło przedstawicielstwo Podhale. Czterech Podhalańców przygnało kierdel owiec ze „zbyrcokami" i z owczarskiemi psami. Cieszyli się serdecznie mieszkańcy Krakowa zwiedzający wystawę, bo pawilon ten robił wrażenie zupełnego szałasu. Tu owce robiły zbyrk niemały, a zaś obok psy piękne liptowskie pozieraiy se na swoich gazdów wystrojonych w honorne pasy i torby juhaskie, Wam powiem, że to nie były śpasy. Dyć i ja wiem co kiedy ma być, a kiedym tam zaszedł, toby se był wnet człek zanucił: „Hej łańcuski, spinecki, to som stroje nase — owiecek kyrdelek, pociesenie nase."

Wracając jednak do rzeczy trzeba na samym wstępie zaznaczyć, że prawie wszyscy wystawcy z naszych powiatów otrzymali nagrody. I tak za stawkę owiec (4 maciorki i tryk) otrzymali medale duże srebrne jako nagrodę Małop. Tow. Rolniczego, Kamiński Wojciech z Szaflar i Majerczyk Franciszek z Poronina. Medale srebrne Tow. Hodowców drobiu, otrzymali: Jan Kamiński z Szaflar Nr. 4, Józef Marduła i W. Majerczyk obaj z Białego Dunajca Honorowe nagrody otrzymało pięciu naszych wystawców, z których Kamiński Wojciech dostał 3 kaczki „peking", Jan Kenig z Witowa 3 kury zielononóżki, zaś Jan Komperda „Leśnica", Szymon Dzierzęga z Białego Dunajca i Jan Kamiński z Szaflar, Nr. 62, otrzymali po parze gołębi polskich „Rysie".

Przyznać trza bezstronnie, że żaden powiat nie ma tak rozwiniętej hodowli owiec, jak powiat nasz nowotarski, co też Komisja przy przyznawaniu nagród uznała. Nie znaczy to, iżby hodowla nasza była już wzorową, ale w każdym razie należyty rozwój w tym kierunku wyraźnie się zapowiada. Jednym z takich pocieszających objawów jest właśnie udział Podhala w powyższej wystawie, która dla gospodarki hodowlanej posiada wcale poważne znaczenie. O ile chodzi o korzyści, jakie tu można osiągnąć, to jest ich dosyć sporo. Przedewszystkiem na wystawie takiej można dobrze czasem spieniężyć te okazy,

HANUSINA WILIJA.

Na boisku Jasiek M. rznąn sieckę na skrzyncę, lo krów, coby przez całe godnie święta było ku dojeniu jak się patrzy. Chłop rod był, bo przynios wcora babie osiemnoście szóstek zarobione na młóceniu, a jesce ta cosi było i w chałupie, to tez babina ognała z tego wsyćkie świątecne wydotki i nowego zarobku nie rusała. Robota sła mu wartko; migem zeżnął trzy snopki owsa i siągoł na sope po cworty, kiedy sie wrota otworzyły i wloz na bojsko mały chłopok boso. Tatuśku! — e co — e nic... Pocoześ przysed? E tak ino zajrzeć... Pewnie zaś pokrony tego smrecka? E juści... Jo tam przydem do izby, jak nażnęm siecki — uciekoj do izby, — e kie mi haw dobrze. — Je to se stój kie ci dobrze. Kwile ociec jesce żnąn, chłopiec stoł, przebierając cerwonemi nogami, noreście nimóg wytrzymać i godo. Tatuśku! Je cos? — Nie zimno wom to tak ciągle rznąć i rznąć? — Nie zimno bo się rusom, a ty się wynoś uciekoj do izby! — Jedydzieście mieli ten smrecek ubierać... tatusiu! zacon płakać i wcioł ojca pocałować w rękę. — Nie podchoć Józek, bo ci kosa noge utnie! To ino skoranie boskie z temi dzieciskami! Odjon rękę od kosy, coby chłopca uchylić, ale mały Józek chycieł się jej i pyto dalej: E pocies juz tatuśku mój sliczny piekny, ku temu smreckowi... Je dyć ci smrecek nie uciekaie jesce do wilijej daleko to momy cas ubrać. Pocies tatuśku, jo wos tak basz pieknie pytom... No niegze to juz stanie na twoim, utropieńcu, ale se boc, ze to ino dzisiok przy tej świętej wilijej tak ci uchodzi... Zapar dźwierka, puścieł chłopca naprzód i wleźli do izby.

Pod blachami hucoł ogień, gaździno postawiała juz kapuste, grow i brała wode postawić na kluski, nojmłodse chłopcysko spało w kołysce, a dziewce, co jej było trzy roki, siedziała na ziemi i gazdowała w kosycku z grulami. U sosrębu wisioł smrecek. — Wies co Kaśka, jak mnie wzion Józek ciągnąć z bojska, a zaskrodlać koło mnie tak mnie i wyciągnon. Kaśka godo: taki to juz brzydoś dościpny, co juz i jo nijakiej rady śnim nie mogę dać... Je dyć i semną tak bez cały dzień wydziwio...

Ubranie smrecka jabkami orzechami i łańcuchami z papieru, w cym pomogali ojcu Józek

które się na wystawę przywiozło, a które na miejscu nie przedstawiałyby tak wysokiej wartości. Wystawa taka jest podnietą do organizowania hodowców gdzieindziej, oraz do organizowania handlu wełną i produktami mlecznemi. Tam można widzieć najszlachetniejsze gatunki różnego rodzaju zwierząt domowych, tam można się też nauczyć racjonalnej gospodarki hodowlanej na przyszłość. A w przyszłości na polu hodowlanem czeka nas bardzo wiele do zrobienia. Rozmawiałem w tej sprawie z inspektorem hodowli owiec, przy M. T. R. p. Tad. Rysiakiewiczem, który chyba najwięcej jest powołanym do zabierania głosu w tej materji: Wyraził on kilka uwag pod adresem podhalańskich hodowców i o ile uwagi te były z jednej strony bardzo pochlebne, o tyle znów przewidywały one wiele zmian dotyczących samej hodowli. Z mocnym naciskiem powiedział p. Tad. Rysiakiewicz, że hodowla musi iść w kierunku racjonalnej gospodarki mlecznej i wyrobu kożuchów. Jak to już nadmieniłam trzaby być fachowcem ażeby rzeczy te dokumentnie omówić. O jednem jeszcze wspomnę, co mnie uderzyło. Zorganizowaniem wycieczki z naszych stron zajął się Inspektorat hodowli owiec M. T. R. przy zupełnej, jak mnie informowali i wystawcy i Inspektorat, absencji Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i czynników samorządowych. Nie przechylam się na tę czy inną stronę, bo na wszelkie wystawy różnie można patrzyć, ale w każdym razie jest to fakt znamienny i uderzający. Natomiast powinno i musi się wspomnieć o bezprzykładnej wprost inicjatywie i wielkiej rzutkości Wojciecha Kamińskiego z Szaflar, który i na miejscu i w Krakowie potem robił wszystko, by honorność działu podhalańskiego w niczem nie ucierpiała. I jeśli mogłem wyczuć, udało mu się to w zupełności.

Przekonałem się też, że przy dobrych chęciach możnaby zrobić dużo. W przyszłości, gdyby taka wystawa była, powinno się na Podhalu zorganizować większą wycieczkę, któreby pawilon podhalański jeszcze bardziej zdobiła. Byłaby to propaganda i przywiezionych okazów i wogóle Podhala jako odrębnej ziemi. Ale do zrealizowania tego, trzaby mieć i więcej czasu i co dziś ważniejsze, gotówkę. Towarzystwa urządzające wystawę musiałyby wcześniej, kogo należy, uwiadomić o takiem zamierzeniu, a przy pomocy paru ruchliwszych jednostek można zorganizować wspaniały dział dający przegląd gospodarki hodowlanej na Podhalu. *Drabik.*

---

i mało Jagniesia, tak pochłonęło wsyćkik, ze nie zauwozyli kiedy wlazła i stanena przy nik ośmioletnio Hanusia, co się chowała u kumotrów na spólstwie. Hanusia „była to tako bez ojca" pokiela matka sługowała w mieście, to ta zawse cosi przywiekła i ciuchła, ale juz pół roku jak matka umarła, to tez kielo razy się Kuba opieł, proł swoje babe bez miełosierdzia ze cyje „bęsie" chowa, a jego baba tez nie załowała ręki, chocias dziecko było ciche, potulne i do kazdej roboty ciekawe. Nie roz tak zbito uciekła na spólstwo, dali jej pojeść i przechowali pokiela jej opiekunów złość nie minyła.

Jasiek uwdzioł dziewce i godo — Cos Hanuś wygnali cię znowu? — Nie inok, sama uciekła skroś tego, ze gazda cisnon do mnie stołek i inoze mnie nie trafieli, bo od samućkiego rana byli żli. Siedziałak za chlewem, alek straśnie zmarzła. Głupioś, toś ni mogła zaros przyść do nos? Jedydzieś juz chetki zesietniała. — Śniodałaś? — e kejak ta śniodała.,, No to nyści se pojec, mocoj se moskol w oleju i siednij se ku piecu, to sie zagrzejes... Hanusia chyciała gazdzinie za rękę i pobośkała, a potem poleciała gazde pobośkać. — Widzis Hanuś — te trzy cerwone jabłuska na samym spodku to lo ciebie, Daj pozlór coby ci ik tyn chycel Józek nie urwoł. Zapłakane cerwone ocy sieroty ośmioły sie do tego podarunku, ale zaraz spochmurniały, bo z krzykem wleciała jej opiekunka, Pokwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! — Znowuś tu smarkulo? leć prędko do chałupy, obion gazde za nogi i przeproś... Lo Boga świętego je za co? co mie wcieli stołkiem zabić? rozpłakała sie: Jo tu ostanę........ jo ci godom ić, to ić! Skoranie Boskie z tem dziewcęciskiem! Co jo telo mom piekła i obrazy boskiej skroś niej w chałupie. Je dejcies pokój kumoska, gode Jasiek — nie kazujcie dziecku kie sie boi, ostowcie jom tutok. — Mądrzyście wy! ostawić! e juści! Wam dziecko będzie bawić, a jeść to przydzie do mnie. Dość jus mój stary pije pokrony tego, mnie poniewiero i bije, to jesce bedzie bardziej. Dobrze sie wom godo, kie nie o wasem skóre idzie! — Je nie pletlibyście — obrusyła się Jaśkowa — dyj wos zawdy bieł, i zno go cało wieś, a tego jodła to juz tak nie wycytujcie, bo jak dziewce mo se jeść, to pewnie nie u wos! Nima

Cóż na to Pan Minister Benesz?

W Koszycach wychodzi tygodnik „Narodna Obrana", którego redakcja znajduje się w Starej Wsi, tuż przy granicy polskiej. Redaktorem jest niejaki p. Kościelnicek, z zawodu artysta — malarz. Otóż p. K. zamiast „malować słupki przy drodze", jak mu to szczerze pisze jego kumoter gazda ze Starej Wsi w Gazecie Podhalańskiej, zaczął wydawać tygodnik w języku słowackim i narzeczu tak podobnym do gwary góralskiej, jak pięść do nosa. Żeby zaś Podhalańcy mogli to jego łabiedzenie jako tako zrozumieć, to im niby tłumaczy, jak sie to powinno co nazywać. Ostatecznie nie interesowałoby nas, co tam jakiś pajtas w swojej niedowarzonej głowie umyśli, gdyby celem tego tygodnika nie była propaganda przeciwpolska na terenie Podhala.

Pan malarz widać kiepskie odnosił sukcesy na „płótnie", jeżeli zachciało mu się agitować za stworzeniem jakiegoś narodu góralskiego pod berłem Czecho Słowacji, do którego to narodu pragnąłby zaliczyć i ludność polskiego Podhala, a zatem powiat nowotarski, sądecki, limanowski, żywiecki i południową część myślenickiego. O mało nie sięgnął ten głodny podskubek po Kraków.

Wprawdzie chodzą po Podhalu wieści, że Czesi przedłożyli w roku 1919 w Paryżu mapę, według której powyżej wymienione powiaty powinne były przypaść Czechom, ale te bzdurstwa dawno już wzięły w łeb i Pan Minister Benesz ogłosił światu w Warszawie przyjaźń czesko słowacko polską. Podhale przyjęło tą wiadomość spokojnie i z godnością, uważając, że przyjaźń z sąsiadami Słowakami jest rzeczywiście nakazem politycznego rozumu. Spory graniczne skończyły się, zaś umowa o małym ruchu granicznym, mająca niedługo wejść w życie, miała reszty dokonać. Ale to utrwalanie się przyjaźni polsko słowackiej komuś się nie podoba, gdyż postanowił wbić klin między Podhalan i Słowaków, w postaci „narodu góralskiego", wedle recepty imci pana Kościelnickiego.

Oczywiście Pan Min. Benesz chyba nic o tem nie wie i nie przypuszcza, że tam jakiś „bałamut" psuje jego zbożny plan, bałamut, który zamiast malować bogobojnie pokoje, ima się polityki niezdarnej i naiwnej.

Panie Kościelnicki! My Podhalanie, nie wchodząc kto Pan zacz i kto Go rodzi, mamy wprawdzie pewne swoista cechy charakteru, wyznajemy zasadę regjonalizmu podhalańskiego, ale jesteś-

---

dnia coby to głodne tu nie przysło i nie pojadło E wicie, jak się to stego wasego jodła upasła! Zeby ino poniewierki uwos ni miała, toby się może i upasła, bo dziękować Panu Jezusowi, lo sieroty zawse sie ociupina nądzie! Wicie! wicie! A może i na przednowku tak straśnie duzo syćkiego mocie, nie widzieli. Co za bogoce! Pola dwa stajonka i dwie krówięta, pozol się Boze! A wom co do moich stajonek i do moich krówiąt Kieby dziewce miało co jeść u woz, toby nie uciekało! A jakby co do cego przysło, to u mnie lepsy przytułek przy dwok stajonkach znondzie, jak u wos przy ośmiu morgak! A zreśtą u mnie dziś święto wilijo, foecie sie wadzić bez cały rok, to se róbcie piekło wdoma, a stela się wynoście, pokielak dobry!

Juz się zmierkło na dobre. Jasiek zaświeciel lampke i wysed przed sień, przypatrzyć się ku halom czy już gwiazda wysła, co miała dać oznake do ospocęcia wiecerze. Kaśka w cerwonym gorsecie, siedziała na ławie, dawała pierś dziecku. Stół był zasłany cystem prześcieratkem, pod wtore podłozono siana, a do konta za stół snopecek owsa — smrecek z jabkami, orzechami i łańcuchem z kolorowego papieru wisiał u ośrębu. Nad stołem kręcieł się „świat" — cemu się bardzo dzieci dziwowały.

Dziecko na rękak matki, barzo sie złościeło i kopało nogami i nie dziwota, bo Kaśka była setnie głodno, jaz sie jej casem wgłowie mrocyło. — Pościeli tez oboje od rania jak Pan Bóg przykazuje. Ale się zaś radowali ze wnetki siedniom ku stołu, podzielom się opłatkiem i pojedzom se za syćkie casy. Był przecie groch, kapusta, kluski ze śliwcanom wodą, moskol z olejem i dwa śledzie. Dziękować Panu Jezusowi wilijo nie bylejako! Ano stawiej babo, co Bóg doł, juz nad holami gwiazda zesła! — rzece Jasiek, jak wloz do izby. Tatuśku! gode Józek, jose przy wos siednem. — Zedyć siadoj ka fces niekta juz bedzie na twoim! A ty Hanuś koło Józka! Coześ tako zasmucono, nie smuć się dziewce nie wzdychoj, juz ty stela nie pudzies tyś, jus tak jak nasa O mój gazdo kochany, zawołała chytając go za ręke, ale Jasiek ręke dzwignon do góry i pado! Nima chaw juz nijakiego gazdy i gazdzinej, ino ociec i matka! To se zapamiętoj przy dzisieńsej świętej wilijej. *Jędrzej Majewski.*

my Podhalańcami Polakami i na „ceskie knedliki" nabrać się nie damy. Może sobie pan tworzyć narody góralskie, i to nie jeden a dziesięć, ale w samej Czecho-Słowacji. My Ci do tego możemy jeszcze ofiarować (na gębę) za Zagłobą Sienkiewiczowskim nawet Himalaje (leżą gdzieś na połowie drogi do Honolulu), żeby pan mógł krzyknąć: Panie Gandży „my sem tadi" ! Co więcej, życzymy panu godności prezydenta tego narodu, przyczem radzimy wziąść za berło pędzel kapiący, zaś za sztandar prześcieradło pobabrane na zielono, bo zielono pan ma w głowie. Ale od nas na polskiem Podhalu odczep się po dobroci, bo wara Ci sięgać tutaj, chuderlawy mizeroku i zapoznany artysto; Podhalanie nie potrzebują twoich nauk, bo Oni nie przywykli „chodzić do gęsi po owies".

Należy się spodziewać, że Pan Minister Benesz pouczy tego poronionego polityka, że pierwsza scena próbnej sztuki pod tytułem „Przyjaźń polsko-czesko-słowacka", chociaż grana przez czeskiego artystę jeszcze niezbyt harmonijnie, z przerywaniami i przy zachrypłym głosie nieproszonego sufiera ze szkoły „kramarskiej", ale przy szczerym i prawdziwie staropolskim tupecie przez drugiego prawdziwego polskiego artystę, nie potrzebuje kulis malowanych przez biedotę płodzącego „Narodną Obranę". *Dr. Pajerski Franciszek*

Komitet Opieki nad Żołnierzem.

III.

Dom Żołnierza budowany w centrali danego okręgu w miejscu postoju największego garnizonu, jest oazą i ośrodkiem koncentrującym całą pracę kulturalno oświatową. Dom Żołnierza nawet poza godzinami nauki obowiązkowej skupia w sobie wszystkich żołnierzy, dając im rozrywkę w postaci teatru, kina, świetlic. Dom Żołnierza, w którym obchodzi on święta, jest jego prawdziwym „domem" na czas służby wojskowej.

Nie będziemy się rozwodzić dalej nad pracą, której siedliskiem będą owe Domy. Mówiliśmy o tem w artykułach poprzednich. Pomyślmy teraz tylko o tem, że każdy żołnierz ma w ciągu dnia kilka godzin czasu wolnego, który stosownie do swego upodobania może wykorzystać. Jakie rozrywki może ów żołnierz znaleźć w większych miastach, wałęsając się po ulicach, wiemy wszyscy aż nadto dobrze. Otóż taki zbudowany już Dom odciąga go od pokus, które czają się w mętach miejskich, podnosi go i uszlachetnia. Jest więc także środkiem walki z gangreną toczącą większe miasta, której rozsadnikiem może tak łatwo stać się żołnierz, po powrocie do wsi rodzinnej. Wreszcie — żołnierz-obywatel, żołnierz stojący na wyższym stopniu oświaty i unarodowienia, oddala od nas raz na zawsze widmo żołnierza rosyjskiego z roku 1917 go.

Starostwo Nowotarskie należy do Bielsko-Bialskiego Komitetu Opieki nad Żołnierzem. Prezesem jest Andrzej Galica, generał i dca Dywizji Podhalańskiej, sekretarzem Ks. Antoni Miodoński. W skład tego okręgu wchodzą starostwa: Bielsko, Biała, Nowy Targ, Żywiec, Cieszyn, Maków, Spisz i Orawa. Dla garnizonu, dla Dywizji Podhalańskiej, w której służą synowie wyżej wymienionych starostw buduje się w Białej Dom Żołnierza, którego podobiznę dołączamy do dzisiejszego numeru. W przyszłości dołączymy zdjęcia dokonane obecnie, gdyż budowa Domu trwa już rok drugi. Wielkie dzieło — wymaga wielkich wysiłków.

Jesteśmy pewni, że nikt z Czytelników Gazety Podhalańskiej nie uchyli się od dorzucenia cegiełki pod budowę lepszej przyszłości naszej armji, a z nią wolnej i niepodległej Ojczyzny. Nikt z tych, którzy obchodzić będą teraz święta przy ognisku rodzinnem, nie zapomni o setkach tysięcy współbraci, którzy służąc Ojczyźnie spędzają je w murach koszar.

Z dniem dzisiejszym przyjmujemy zgłoszenia wpisowe na członków Okręgowego Komitetu Opieki nad Żołnierzem. Wkładka roczna członka wynosi cztery złote. Kwotę tą należy przesłać do Kasy Miejskiej Nowym Targu, na ręce p. burmistrza Józefa Rajskiego. Po otrzymaniu tej kwoty wraz z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem nadawcy, przesyłamy odwrotnie legitymację członkowską. Ofiary dobrowolne, niezależne od wkładek, podajemy wraz z nazwiskiem ofiarodawcy do druku.

Pamiętajmy o poległych —
nie zapominajmy o żywych.
Nie zapominajmy o „szarym żołnierzu" !

Za Kom Org Nowotarski — pierwsi członk. Kom. *Aleksander Strzelbicki*, starosta, *Józef Rajski* burmistrz, — *Ks. Prałat Krawczyński* dziekan, *Poseł Bednarczyk*, — *Ppłk. Padlewski*, — *Ks. Prałat Madej*, — *Wendelin Haber*, — *Ludwik Czech*, — *Konstantyn Pawik*, — *Franciszek Czubernat*, — *Ks Karol Machay*, — *Jan Marcinów*.

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów

SEN JASIA.

(Zamiast kwiatów na grób ś. p. St. Żeromskiego)

Jaś miał dziwny sen. Śniło mu się, gdy po całodziennej pracy w szkole i w domu położył się do łóżka zasłanego zgrzebnem prześcieradłem, że znajduje się gdzieś w pięknym ogrodzie. Ogród był nadzwyczaj piękny, pełno gazonów z kwieciem kwitło w jego oczach, pełno było nowości, o której on tylko pojęcie miał z opowiadań swego nauczyciela, było jakoś mu tak dobrze, że chciałby tam zostać na wieki......

Więc jak wracać ze szczęścia do kurnej izby, gdzie pełno brudu i dymu? Tam tak dobrze, więc zostanie już...., tylko jemu żal mamusi i tatusia, ale i to może się stać — pójdzie do domu opowie im o wynalezionym cudnym ogrodzie, oni zaś opuszczą swoją strarę siedzibę i będą żyli już w pięknych warunkach. O Boże, to jeszcze nie koniec!..

Jabłonie rzędami stają z obielonemi pniami, a na nich złote jabłuszka, takie jak na obrazku w szkole — złote renety okraszone żółtem czerwieniem, aż się proszą aby je jeść. Ślinkę połyka. U jego ojca są też jabłuszka, ale jakieś napół dzikie, małe, które ledwie dojrzeją odbijają chłopcy patykami z drogi. Napewno dobre jabłuszka rosną tylko w dobrych ogrodach, gdzie niema psotników — myślał sobie Jaś, a na wsi tylko takie pożal się Boże. Za sadem sadzawka, a w niej pełno rybek złocistych pluskających po powierzchni za muszkami. Idzie dalej. Widzi jakiś pałac, a na nim napis; szkoła. „O dziwo, nasza szkoła nie jest taka!... Czy to, możliwe? Nasza szkoła mieści się w chacie wiejskiej... tylna ściana wali się.... okna takie malutkie, jak w naszej izbie.. a tu wysokie, jak w areszcie w Cz. Dunajcu (byłem tam raz z ojcem u Pawła gdy siedział za przemytnictwo) w oknach młyneczki... aha! już wiem wentylatory tak mówił „pan“ w szkole, pamiętam! Obok szkoły boisko na gry i zabawy poprzecinane białemi pasami tak, jak to „pan“ zrobił raz na łące, gdy bawiliśmy się w grę „Na granicy“. Wejdę do środka. Być na jarmarku i nie kupić sobie plecionkę to niemożliwe: taksamo być w czarodziejskim ogrodzie i nie być w środku pałacu — wstyd by było ucznia IV oddziału. Wchodzi.

Długi korytarz a na jego ścianach pełno obrazów Grotgiera, Matejki, Styki i innych malarzy, których on nazwiska już sobie zapomniał. A, tu są i kobierce na ziemi... O Boże, o Boże!... Drzwi: klasa I, II, III, IV, tu moja! Wchodzi do klasy. Jeszcze jej niema. Stoją tylko stoły i wieszadła a ławek niema?! Klasa IV. Gdy otworzył drzwi przedśtawił się jemu widok imponujący. Ławki jakiegoś nowego typu z pulpitami a obok nich szafeczki na książki i przybory ucznia. „A co za piękna tablica! W naszej szkole „pan sam zrobił tablicę z dwuch desek, bo jej u nas nie było. Na ścianach obrazy różnych sławnych mężów, co z pastuszków stali się chlubą kraju. Pan Jezus zaś, który wisiał nad katedrą nie był już taki smutny, tak czarny od dymu jak w naszej ukochanej szkółce, tylko błogo uśmiechał się do mnie. W tak pięknej klasie i jemu musiało być dobrze, widząc dzieci które bardzo kochał uśmiechnięte i szczęśliwe. Z takiej szkoły nigdy nie wychodzić!...

— Co, i „pan nasz tu jest?! Proszę pana to nasza szkoła — tak? — biegł Jaś do swego nauczyciela.

— Tak; nasza, ale w przyszłość — odpowiedział smutny nauczyciel. Są sale na ćwiczenia fizykalne, na rysunki, a co najlepsze, łazienka, która nam jest koniecznie potrzebna.

— A sala na przedstawienia jest? — pytał się dalej Jaś.

— Wszystko jest, tylko w przyszłości — odparł poraz wtóry smutny nauczyciel.

Gdy Jaś wstał rano, na polu grubemi płatkami śnieg padał. Był smutny.

— Czyś chory — pytał ojciec.

— Nie; tylko ja chcę takiej szkoły jaką tej nocy oglądałem. Nas w gminie jest 3000 mieszkańców, więc możemy sobie taką postawić.

— Jaką chcesz — mów? pytał niecierpliwie ojciec.

— Taką a taką piękną — opowiadał Jaś z powagą swój sen ojcu. Do stajni chodził nie będę — gmina musi dbać o dobrą szkołę.

— Dziecko, to objawienie Boże! W szkole nas biednych przyszłość całej Polski. Pójdę do gminy, namówią ludność i za rok mamy taką samą szkołę — dobrze Jasiu? — idę — dorzucił ojciec.

— Dobrze — odpowiedział Jaś. A idąc do szkoły śpiewał Jaś sobie wesołą znaną pieśń „Gdy dzwoneczek się odezwie biegniemy do szkółki (nie, do szkoły, do szkoły!) Szkoła już ma być — a „pan“ mówił we śnie, że dopiero w przyszłości...

Zaraz gdy przyjdzie do szkoły opowie „panu“ swój sen i słowa ojca o nowej szkole. Tak, tak, musi być nowa szkoła! *Jan Macek.*

Z SEJMU.

Na dzień 9 grudnia po tygodniowej przerwie zjechali posłowie do Warszawy prawie w komplecie, aby wysłuchać expose Ministra skarbu mającego wygłosić przy pierwszym czytaniu prowizorjum budżetowego na pierwszy kwartał 1926 roku. Z powodu pogrzebu śp. Reymonta w tym dniu, posiedzenie to odbyło się 10 grudnia, a p. Minister Zdziechowski wygłosił tak przed Sejmem, jako też Senatem rzeczową i treściwą mowę tyczącą się naszego skarbu. Nie tail p. Minister smutnej rzeczywistości, że skarb Rzeczypospolitej jest w tak ciężkim położeniu, że podźwignięcie go z tego stanu wymaga ogromnego wysiłku nas wszystkich tj. Rządu, ciał ustawodawczych i społeczeństwa Skarżył się P. Minister, że zastał w kasie pustki, niewypłacone asygnaty, obieg biletów zdawkowych i bilonu doprowadzony do 410 milionów, wydatki Państwa nie znachodzą już pokrycia i powstaje deficyt, a bilans banku banku Polskiego świadczy o stopniu zmniejszenia się jego zasobów. Wszystko to są rzeczy niewesołe, które przez poprzedniego Ministra Grabskiego do ostatniej chwili były przedstawiane rzeczowo tak Sejmowi jakoteż społeczeństwu, które stale było okłamywane aż do zupełnego załamania się naszego złotego Jak widać z powyższego stoimy na niebezpiecznej pochyłości i jak tonący chwyta się „brzytwy“ tak Państwo nasze ma do wyboru dwie alternatywy tj oszczędność połączoną z produktywną pracą albo inflancję. Od powietrza, głodu, moru i inflancji zachowaj nas Panie. Inflancja to największy i najboleśniejszy podatek obywatela. Inflancja to zdemoralizowanie ludzkości, zanik wszelkiej oszczędności, zanik wiary w dobrobyt i praworządność Państwa, to premja dla marnotrawców, trwonienie wszelkiego dobra publicznego. Inflancja to oszukanie obywatela, to szał spekulacji, to stworzenie zasłony wszelkich największych łajdactw, to pomoc wykręcenia się za zbrodnie od kryminałów, to zło i nieszczęście, którem od początku powstania Państwa jesteśmy dotknięci, to zabicie życia gospodarczego, to pchnięcie Narodu w rozpacz. Teraz stanęliśmy na rozstajnych drogach. Albo ponieśmy ofiary oszczędności wszyscy i to zaraz, albo wpadniemy w przepaść przeklętej inflancji, którą powyżej skromnie zobrazowałem. Zapytajmy się i rozważmy czy można u nas zastosować oszczędności państwowe. Rzecz to łatwa do wypowiedzenia, nawet napisania, ale bardzo trudna do wykonania. Już przysłowie mówi „chcąc oszczędzać, trzeba coś mieć“. U nas częs to chce się oszczędzać na tem, co nic nema, bo czy jest to oszczędność, jeżeli się pod jej pokrywką wyrzuci kilkuset starych doświadczonych urzędników i sług państwowych, którym trudno dać z głodu ginąć, ale musi się dać im jakiś ochłap w formie odprawy lub emerytury, a miejsce ich zapycha się niedoświadczonymi urzędnikami kontraktowymi. Czy byłaby to oszczędność, aby tem niskiego stopnia ledwo dyszącym finansowo urzędnikom zmniejszyć pensję poto, aby był zniewolony uciekać się do łapówek? Czy pożądana była by taka oszczędność, aby zaprzestano remontować koleje, drogi, mosty, aby odmówić pomocy rolnictwu i uczciwie prowadzącemu się handlu i przemysłowi? Na tem oszczędności nie zrobimy, ale mamy dużo innych sposobów, któremi bez skrzywdzenia obywateli oszczędności natychmiastowe zastosować możemy. Rozumowanie moje nie każdemu się może spodoba, ale trudno każdy kiep, co lepiej robi jak umie, mówi przysłowie. Zacznę od wojska. Armja nasza, którą się musimy szczycić, jest konieczna, bo gdzie jest siła, tam jest i powaga. Ale kiedy cały świat pracuje na tem, aby utrwalić choć na pewien dłuższy czas pokój, czy winniśmy się silić na tak dużą i luksusową armję? Ponieważ b. dużo oficerów i generałów jest którzy posiadają duże majątki ziemskie i różne bogactwa zatem nie stanie im się najmniejsza krzywda, gdy dając ulgę skarbowi Państwa pójdą do swych majątków. A iluż to jest żołnieży co liczą dni, kiedy zostaną zwolnieni od wojska, aby pracować w swoich warsztatach pracy, przeważnie na roli, czyż nie chwaliliby Boga, gdyby ich puszczono po wyćwiczeniu do domu? Ci wszyscy na wypadek wojny jako rezerwowi stawiliby się do szeregów, zatem stan w armji nie byłby zagrożony. A teraz urzędnicy państwowi. Jeżeli wyżej mówiłem, że nie można ich na bruk wyrzucać ani pensji im okrawać, to z drugiej strony chcę zaznaczyć, że miałem na myśli tych sprawiedliwych jednopensyjnych urzędników. Prócz tych jednak są w Państwie urzędnicy, którzy biorą po dwie i trzy pensje, tak zwane uboczne, są urzędnicy, którzy z jednej rodziny razem mieszkającej po trzech i czterech członków biorą pieniądze ze skarbu Państwa, a drugi z 6-ma dzieci musi się o jednej pólmniejszej pensji obejść. Są urzędnicy państwowi na wysokich stanowiskach, którzy mają duże majątki i gospodarstwa. Czyż stałaby się krzywda gdyby tę wyż opisaną

kategorję urzędników zwolnić, aby nie odbierali chleba biednemu proletarjatowi urzędniczemu? Mimo kilkakrotnie zwracania na to uwagi, sprawa została podawnemu. A teraz najdrażliwszą sprawą to nauka. Tu każdy zawoła bola! Na nauce oszczędności robić nie wolno, to prawda, ale ja udowodnię, że i w tej dziedzinie można zrobić duże oszczędności bez najmniejszego uszczerbku nauki. Jeżeli która z gmin Polskich chce sobie budować szkółkę na jaką ją stać, to Wysoki Rząd na to się nie zgodzi. Tu P. Inspektor zacznie Minister W. R. O. P. kończy robić trudności, aby szkółki nie postawić według możności dotyczącej miejscowości, ale według bogato wygotowanych planów w Warszawie. Chcesz budować szkołę obywatela, buduj ale buduj luksusową rób wybryki to ci i Rząd z pustej kasy coś pomoże, ale skromności w Polsce na Bóg miły stosować nie można. Państwo „bokami robi" na pierwszego nie ma czem wypłacić urzędnika, ściąga się już ostatnią skórę z podatnika, ale luksus i rozrzutność, to dotychczasowy ustrój Państwa. To robi się we wszystkich dziedzinach naszej gospodarki Państwowej, ale to skończyć się musi i już, albo inflancja i pogrzebanie Państwa. Gdyby ten Rząd wejdzie na tę drogę, gdy zacznie przynajmniej stosować w tych innych kierunkach oszczędności, gdy choć zapowiedziane przez Ministra skarbu 500 milionów zł. zostanie z budżetu na rok 1926 skreślone i rzeczywiście zaoszczędzone to i to będzie dużo na początek prawdziwej oszczędności i sanacji. Czy to obecny Rząd wykona, zobaczymy, a na razie życzymy mu powodzenia i wołamy: Oszczędności i jeszcze raz oszczędności. *Bednarczyk* poseł

Z Polski i ze Świata.

Rosji grozi głód. Według wiadomości z Moskwy, ludowy komisarjat skarbu, postanowił wstrzymać wywóz zboża zagranicę, ze względu na zupełne wyczerpanie zapasów zbożowych w Rosji. Równocześnie ma być poddany rewizji plan importu. Ceny chleba znacznie wzrosły.

Ojciec św. zrywa z tradycją. „Tribuna" donosi, iż papież zamierza dokonać osobiście poświęcenia klasztoru franciszkańskiego św. Franciszka w Assyżu, oddanego Kościołowi przez Mussoliniego. Wiadomość ta, której potwierdzenia jeszcze brak, wywołała w kołach klerykalnych wielkie wrażenie, gdyż oznaczałoby to, że papież zamierza uchylić się od przyjmowanej dotąd na siebie przez papieży dobrowolnej klauzury.

Wiadomo bowiem, iż uświęcony był tradycją zwyczaj, że żaden z papieży nie opuszczał Watykanu, skąd też pochodziła nazwa — „więzień Watykanu".

Listy.

KRAKÓW, w grudniu 1925

W przedostatnim numerze „Podhalanki" umieścił Drabik „List z Krakowa", jak to tutaj młodzi Podhalańcy gazdujom w swoim Związku. Pisze Drabik, że jest nas luda jak nasiał, bo do setki dochodzi. Wszystko to zgichnęło się na ostatnie Walne Zebranie, coby wybrać nowy Zarząd. Byli tam, jak powiada Drabik, harni Łukaszczykowie z Poronina, Bednarczyk z Cichego. Prawda rzetelna, bo som tu w Krakowie hłopy siumne jako i te Łukaszczyki, Bednarczyk albo i paru z miasta takich jak Bryniczka i inni co to nie dobrze im zastąpić droge, bo kieby cie który trzepnął poza ucho, tobyś z tydzień posiedział za piecem i wyzierał czy go już nie widać. Som jest i inni nie tacy siumni, ale za to kie zabierom głos to ich nikt nie przegada, takom już mają nature, że zawsze muszom drugim przewodzić: Antek Zachemski, Cisek — prezes albo i z miasta Jamza Staszek — to ino ci najważniejszy. Ale o tem już wiecie z listu Drabika. Mnie tu o co innego idzie. Drabik pisał do Gazetki o jakichś „panoskach", zdaje mi sie, że chce mówić o akademikach z Nowego Targu. To też straśnie sie wiecie — zakotwiło między Nowotarżanami jak przeczytali ten list Drabika. Mnie samemu tak sie zrobiło jak, kieby mi kto na nagniotki stanął. Bo my sie tu możemy między sobą i powadzić — przecie to ludzka rzecz, ale o tem nie trza zaraz pisać, coby zaraz całe Podhale wiedziało, że sie akademicy żrą między sobą — zreśtą tak źle nie było. A jak sie Zarządowi nie podobał kto to przecież od tego jeśt Zarząd, żeby jakichś niepotrzebnych „panosków" nie przyjmował do Związku. Zreśzą ja naprawdę nie wiem kogo Drabik nazywa „panoskami". My tu wszyscy jesteśmy Podhalańcami i żadnych „panosków" w Związku nie ma. Więc chyba tylko Nowotarżan nazywa Drabik „panoskami". Dlaczego? To już jego rzecz. Pisze dalej Drabik, że „bitniki czarnodunajeckie, cichowiańskie i odrowążańskie" chcieli mieć prezesa „rzetelnego i opaternego" tak jakby „panoski" nowotarskie tego samego nie chcieli. Źleś sobie to Drabiku wyśtuderował, Nowotarżanom hyru przez to nie ujmiesz. Kto nas zna i zna historję Związku to i tak wie, że No—

wotarżanie zawsze przodowali w Związku, a i teraz nie ustępują ani Czarnodunajezanom, ani Cichowianom czy Odrowążanom. Tylkoś, Ty Drabiku, zapomniał o tem, że to tu w Nowym Targu powstała myśl założenia Sekcji akademiskiej Związku Podhalan i że to Nowotarżanie pierwsi tej Sekcji prezesowali. A prezesowali lepiej niż w dwa lata później, kiedy pierwszy prezes Sekcji tym razem już nie panosek — Nowotarżanin wystąpił z wnioskiem, coby całą Sekcję rozkurzyć i tak się też stało i dziś tylko Kraków ma swoje Ognisko młodych. Nie byłbym tego ruszał — tylko wzięny mie złości — wiecie — bo nie rod słyszę, jak kto dużo gada — o niczem. Mają Nowotarżanie swoje wady, ale ich i Dunajezanom, Cichowianom i Odrowążanom nie brakuje. Dlatego dobrze się stało, że prezesem został Jędruś z Krzeptówek. Tylko nie trza się dalej wadzić między sobą.

I tu jednak Drabik cosik napomyka, że się to poniektórym nie podobało. Komu? Chyba samemu Drabikowi.

Ej Drabiku, Drabiku, powiadam Ci, lepiej nam na nogi nie następuj, żeby Ci sie co brzydkiego nie przytrefiło, bo choć se ta śpiewasz:

„Panowie, panowie, bedziecie panami
Ale nie bedziecie przewodzić nad nami"

to Ci powiem że:

„Nowotarscy hłopcy mali som,
mali som,
Ale idom razem i twardzi som,
twardzi som"

Jak się na co uweźmiemy, to postawimy na swojem.

Więc lepiej s nami żyć w zgodzie i tej zgody z okazji Bożego Narodzenia życzymy Ci i Wszystkim *Bartek*

Kowaniec, pod Nowym Targiem.

Szanowna Redakcjo!

Chcielibyśmy tą drogą zwrócić uwagę miarodajnych czynników w sprawie dla nas ważnej i bardzo nas obchodzącej, a to w sprawie tradycyjnej jodełki wigilijnej. I tą drogą zwracamy się do W. Pana Starosty, do W. Pana Burmistrza i Inspektora lasów, jak również do Szanownej Rady miejskiej z prośbą, ażeby położyć kres tak szkodliwemu, iście można nazwać Herodowemu sposobowi wycinania młodych jodełek na choinki, jak to weszło w zwyczaj. Nie występujemy przeciw choinkom, gdyż jest to miła pamiątka i przyjemność, ale czyż to jest po ludzku i po katolicku iść do czyjego lasu i wycinać co najładniejsze drzewka z lasu, który trzeba opłacać i opiekować kilkadziesiąt lat, zanim jest jaki z niego pożytek. Już od 40 lat zwracam uwagę na to, a mój dziadek choć był właścicielem ładnego lasu, gdy przyszła willja, przyniósł pod pachą parę gałązek i kładł za stół i za obrazy jedliny i już była cała uciecha, bo mu było żal ładnego drzewka w pełni rozwoju zepsuć. A dzisiaj! przed willją całe gromady podrostków idą w las i tną, gdzie się da i gdzie ładne drzewka czyli po prostu kradną. Gdyby jeszcze wziął jedną sztukę, ale zaraz kilka i kilkanaście co najładniejszych drzewek i takie kradzione drzewka sprzedają na rynku za kilkadziesiąt groszy. Czyta się i słyszy nieraz, że młodzież to nasza przyszłość; a dlaczego tacy młodzi chłopcy uczą się kraść i nie szanować cudzej własności, czy to jest nasza przyszłość! Powie ktoś, że to jest pamiątka; to czy spowodu pamiątki muszą kraść młodzi i starsi i robić bezkarnie komu szkodę. Zwracamy się do władz miarodajnych, żeby zwróciły na to baczną uwagę, bo na rynku kupują panowie drzewka i tacy co nie mają kogo posłać do lasu, nikt się jednak nie spyta, skąd ty to masz, młody chłopcze. Gdyby tak poszedł ktoś mądry zaraz po świętach i ocenił szkody i policzył pnie, napewno wystąpionoby z całą surowością przeciw tego rodzaju złodziejom leśnym i ukaranoby ich przykładnie. *Gospodarze, którym o dobro naszych lasów chodzi.*

CHOCHOŁÓW.

W Chochołowie zmarł dnia 6 grudnia Michał Nościok, znany prawie w całej okolicy jako dobry baca. Szkoda, bo nie będzie kto miał robić oszczepków i jeleni. Lecz nie tylko Pan Bóg ludzi zabiera, bo ich i nagradza, bo oto przed paru dniami przeleciał ponad naszą wieś bocian i zostawił syna u jednego z Chochołowian M. Siwińskiego, to też w niedzielę 6/XII odbyły się chrzciny. Michał wyprawił sytą ucztę, tak jak na młodego ojca przystoi, to też jeszcze do następnego dnia szumiało w głowach gościom. Muszę też jeszcze wspomnieć i o naszych niektórych muzykantach, którzy tak kochają muzykę, że grają w czasie adwentu na żydowskich balach lub weselach, jak to miało miejsce w Cichem. Jak się słyszy z opowiadania starych, dawniej tego nie bywało i teraz nie powinno mieć miejsca. *Swój.*

Śląsk Cieszyński/czeski 7/XII 1925 r.

Cud nad Olzą.

Nie o takim cudzie chcę pisać, jak nad Wisłą krwawym, lecz o cudzie — bezkrwawym, o zwycięstwie polskości na Śląsku Cieszyńskim (czeskim) w dniu 15 listopada 1925 r. przy wyborach do Zgromadzenia Narodowego w Pradze

W Nr. 48 Podhalanki drukowano o zaciętej walce wyborczej zwłaszcza tu na Śląsku, gdzie nasłano tylu agitatorów... gdzie okręg wyborczy tak konstruowano, tak wykrawano, aby tylko mniejszości utrącić — na nic się to nie przydało „bo prawda zwyciężyła“, (względnie się na czechach zemściła!) I Polacy przeprowadzili jednego posła Dr. Wolfa, a również i drugim mogą się pochwalić na komunistycznej liście (red. Śliwka K.) Senatora nie udało się przeprowadzić, a to z tego powodu, że do okręgu wyborczego do senatu przyłączone powiaty czysto czeskie, aby tylko utrącić mniejszości. W Polsce takby nie potrafiono wymyślać! wskutek czego mnożnik wyborczy wypadł bardzo duży (ok. 48 tys.) (do sejmu 25.148 głosów na jednego posła!)

Nie o tem jednak chciałem pisać, lecz o spisie ludności czeskich komisarzy w lutym 1921 r. Naliczono tu Polaków tylko 69.700 (starców, kobiet, dzieci), tymczasem czegóż dożyliśmy — sprostowania (bezwiednego ma się wiedzieć) ze strony czeskiej — bo oto gazety czeskie zgodnie podają i podkreślają („Duch Casu“, „Prawo Lidu“) że wśród 57.000 głosów komunistycznych jest 35.000 głosów polskich. Do tego dołączmy listę polską 29.890, czyli razem 63.000 Polaków i to pełnoletnich tylko! Czyżby wśród Polaków głosowały i dzieci? Pravda viteżyła!! Pepiki!, bo przecież 63.000 głosów polskich (pełnoletnich) odpowiada jakie 140 tysięcy ludności polskiej. A przecież również Polacy głosowali (oprócz 10-ki i 15-ki) i na inne listy — czeskie, czy to zbałamuceni, czy też ze strachu (kolejarze, robotnicy leśni i t. d.) na coby wskazywało samo przerażenie i trwoga przy oddawaniu kartek w czasie głosowania, a takich naliczono 4—5 tysięcy. Czy czescy szowiniści wyciągną z tego konsekwencje — czy okażą sprawność i sprężystość osławionej swej administracji? Otóż, nie! A nawet spisu mającego się odbywać co 5 lat nie przeprowadzą w 1926 r. ani 1931 r. aby mieć czas do czechizowania wszelkiemi sposobami tymczasem, a później więcej naliczyć „nasińców“ czeskich tu na czysto polskiej ziemi piastowskiej. — Ale przyjdzie jednak kiedyś czas, że „prawda zwycięży“ (taki jest napis na konsulacie czeskim w Krakowie przy ulicy Gołębiej !). Jeżeli zaś przypatrzymy się wykazom statystycznym wyborczym poszczególnych wsi, czterech okręgów sądowych (Cz. Cieszyn, Jabłonków, Frysztad, Bogumin), to zauważymy ogromną przewagę żywiołu polskiego nad innym, prawie we wszystkich wsiach (jest ich 87). Dla obrazowego przedstawienia, od np. Kojkowice:

4 czechów (socjal.-demokr.) 105 polaków, 7 komunistów (i to wszystko!) I do kogóż ta wioska powinna należeć (do Polski), a do kogo należy (do Czech)? Niechże się więc każdy przekona jakiemi to drogami chodzi sprawiedliwość z polityką i jaka krzywda spotkała Polskę względnie ludność śląska przez oddanie Śląska Cieszyńskiego z tej strony Olzy — Czechom. *Kij*

Nowy parlament czechosłowacki nie przedstawia się zbyt wesoło, na co wskazują głosy oddane na poszczególne stronnictwa 1) Partje czeskosłowackie w tem „wierzgający“ z 23 posłami i 12 senatorami ks. Hlinka 4,158.287 głosów, 2) Partje niemieckie 1,718.800 głosów, (bez mandatu) 3) Partje żydowskie 116.333 głosów, 4) Partje węgierskie 114.385 głosów, 5) Partje ruskie 36.875 głosów, 6) Polacy 29.889 głosów, 7) Komuniści 931.679 głosów razem 7,106.338 głosów. (Czesł. ma ludności 13$^1/_2$ mil.)

Słowaczyzna dla Słowaków. Tak powiedział ks. Hlinka, żądając autonomji zupełnej dla Słowaczyzny. Słowacy zaś sami energicznie to chcą prędko wprowadzić, czego dowodem jest napędzanie Czechów ze Słowacji. Na jednej stacji kolejowej był naczelnikiem czech, ludność miejscowa zebrała się, otoczyła stację, kazała się naczelnikowi spakować i natychmiast wyjechać skąd przyjechał. Drugi przykład: Czesi chcieli spensjonować (pozbawić pracy) pewnego naczelnika poczty (słowaka) za to, że kandydował na liście ks. Hlinki, a nie przeszedł. Przysłali więc urzędnika wyższego z Pragi do tego miasta (Rużemberg), aby objął zastępstwo. Ludność dowiedziawszy się o tem, czekała już na niego przed pocztą. Stąd zapędziła go zpowrotem na stację, wsadziła do wozu kolejowego, zamkła i odesłała gdzie pieprz rośnie koło Pragi!

Nowi posłowie czechosłowaccy według zajęć: rolników 62, sekretarzy 44, urzędników 42, dziennikarzy 39, dyrektorów szkół i profesorów 23, przemysłowców i rzemieślników 21, adwokatów

18, robotników 16, księży 12, kobiet 9, nauczycieli 9, lekarzy 2, kupców 2, bez zajęcia 1.

Z Komunistów przyznaje się do narodowości: czeskiej 24, niemieckiej 8, węgierskiej 3, słowackiej 3, rosyjskiej 2, polskiej 1 (K. Śliwka.)

KRONIKA

Dnia 12 bm. urządził wielki Opiekun młodzieży i pracownik na niwie społecznej ks. Dr. Karabuła wieczorek, na który się złożyły: koncert i przedstawienie. Wszystko to siłami młodzieży gimnazjum tutejszego.

Podobnie, jak inne tego zacnego i zasłużonego kapłana imprezy, tak i ta wypadła wprost wspaniale. Częścią koncertową zajął się kapelmistrz tut. muzyki miejskiej p. Stastny, który już wychował spory zastęp miłośników muzyki i wykształcił ich, dzięki swemu talentowi i pracowitości, tak że mogą występować publicznie i to z sukcesem.

Publiczność, która słuchała onegdajszego koncertu gratuluje i dziękuje p. Stastnemu za tak rzetelne ładne opracowanie rzeczy dość trudnych np. Verdiego kwarturę z op. „Nabuchodenozor“.

Nad komedją Fredry „Pan Benet“ popracował sam ks. Dr. Również i ta część wieczoru wypadła b. dobrze. Amatorom ośmielamy się dać radę życzliwą, by role w przyszłości nie były recytowane, lecz swobodnie wypowiadane, jak u siebie w domu; tego zwłaszcza i bezwarunkowo wymaga Fredro, którego dzieła jest dlatego tak trudne odtwarzać na scenie, że mowa tu musi być swobodna i jakkolwiek wierszem pisana, nie powinno się wyczuć, że to wiersz.

Publiczność średnio dopisała, a przecież taki ładny cel: Bursa. Całkiem się rzecz ma inaczej, sala jest pełna, gdy zjedzie jaki wydrwigrosz, spirytysta, kabaret, licha trupa wędrownych aktorów, wtedy mimo ciężkich czasów znachodzą się i pieniądze i chęć.

Dnia 8 bm. odbyło się w Nowym Targu uroczyste poświęcenie pięknego dzwonu, jaki nasz kościół parafjalny zyskał dzięki usilnym staraniem Komitetu kościelnego, a zwłaszcza Dr. Mieszkowskiego i Burmistrza Rajskiego i ofiarności parafjan. Poświęcenia dokonał Najprz. Ks. Szambelan Krawczyński, dziekan Nowotarski, który mimo silnego mrozu przemówił w rzewnych słowach do licznie zebranych parafjan, oddając im w opiekę ten symbol głoszenia chwały bożej. Rodzice Chrzestni wpisali później swe nazwiska w „metrykę“ dzwonu, w artystycznie przez prof. Gołębiowskiego wykonaną teczkę. Dziś dzwon ten zawisł na naszej wiekowej dzwonnicy wywindowany tam mimo swoich 1400 kg. pod dozorem i sposobami obmyślanem przez J. Czubernata, majstra ciesielskiego i pomocy J. Siaśkiewicza.

Niech głosi chwałę Boga, i pokój ludziom dobrej woli i dodaje głosem swym otuchy w tych ciężkich czasach.

Latające Bibljoteki Wiejskie. Główny Zarząd T. S. L. wypożycza jedenaście bibljotek po 70 dzieł przedewszystkiem Kołom T. S. L., następnie tym towarzystwom oświatowym, które zaręczą, za całość tej bibljoteki, na każde żądenie ją zwrócą i zapłacą miesięcznie po dwa złote od bibljoteki. Po deklaracje na bibljoteki należy się zwracać pod adresem; Zygmunt Lubertowicz profesor gimnazjalny. Nowy Targ. Rychłe zgłoszenia są pożądane.

Orkan w Ameryce. Dziennik Chicagowski drukuje na swoich łamach, powieść Władysława Orkana p. t. „Komornicy“.

Ferje świąteczne trwać będą w szkołach średnich od 21 grudnia po nauce do 3 stycznia włącznie, czyli dn. 4 stycznia rano zaczyna się dalej normalna nauka.

Jak się dowiadujemy z Sekcji N. T. T. „Gorce“ odbędą się dnia 6/I 1926 zawody narciarskie o mistrzostwo Nowego Targu. Bliższych wiadomości udziela sekr. Sekcji. W. Ossowski, Droguerja.

Odpowiedzi Redakcji, Kpi. J. W. szczegółowych informacji może udzielić tylko p. Zygmunt Lubertowicz prof. gimn. w N. Targu.

Giełda zbożowa. Warszawa 14/12. Pszenica kongresowa stacja załad. 42.00 żyto kongresowe eksportowe 26.60, żyto kongresowe f-ko Warszawa 26.50 owies kongresowy 22.50—23.00 mąka żytnia 50 proc. f-ko Warszawa 46.00.

Poszukiwane czasopisma. Dla skompletowania wychodzących na Podhalu czasopism poszukujemy „Gazety Podtatrzańskiej“ wydawanej niegdyś w Nowym Targu, a to numerów z grudnia 1903 r. Nr. 18, 19 i następne.) Za numer płacimy 3 złote. Wypłaci Administracja „Gazety Podhalańskiej“.

Wszystkich naszych P.T. Prenumeratorów zalegających jeszcze za rok 1925 upraszamy uprzejmie o wyrównanie zaległości. Równocześnie prosimy o wcześniejsze przesyłanie prenumeraty na rok 1926 celem ustalenia nakładu.

ADMINISTRACJA.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Oświadczenie.

Włodzimierz Kutyński oświadcza, że **odwołuje** bezpodstawnie p. Władysławowi Lubertowiczowi uczyniony zarzut nieuczciwości i zato go przeprasza, natomiast Władysław Lubertowicz przyjmując powyższe oświadczenie do wiadomości zaznacza, że nie miał żadnej intencji obrazy p. Włodzimierza Kutyńskiego, a o ile tenże czuje się obrażony, te go również przeprasza.

Nowy Sącz, dnia 11/12 1925.

Świetna Redakcjo!

Aby WPanów przekonać, jak dalece informator WPanów chce WPanów w błąd prowadzić, proszę umieścić następującą kalkulację, na wiarogodność, której mogę podać za rzeczoznawców

Syndykat Rolniczy w Lublinie i firmę M. Wolski i Ska.

Według cennika Nr. 65 z daty 1. września 1925 cena samej młocarni L. 2

(bez koła zamachowego)	300 zł.
22% rabatu	66 „
	234 zł.
Specjal. silne koło zamachowe (wagi 55 kg.)	50 „
Fracht Lublin Nowy Targ	20 „
(za fracht może sobie gospodarz odtrącić)	
18% odsetek 6 miesięcy od 200 zł	18 „
2½% podatku obrotowego	7 „
Stemple i inne wydatki	3 „
	332 zł.

Czysty zysk od 18 — 28 złotych — z czego jeszcze żyją ajenci, urzędnicy i podatki płacone przeze mnie 4800 zł. rocznie.

Z całym naciskiem jeszcze raz powtarzam, że kłamstwem jest, jakobym pobrał całą należytość za młocarnię z góry, oświadczam wyraźnie, że ani w jednym wypadku nie pobrano więcej jak 150 zł., reszta zaś wydana jest poprostu na łaskę i wolę gospodarza, ponieważ ze zasady nie lubię nikogo skarżyć. — Od czasu 1/IX 1925 ceny podskoczyły o 30%, o kredycie niema mowy, ja jednak lojalnie wykonuję wszystkie zamówienia po tej samej cenie i pod tymi samymi warunkami jak w czasie parytetu 1 dolar = 5 zł 15.

W imię prawdy i obrony naszego przemysłu proszę o umieszczenie powyższego w najbliższym numerze, jako wynagrodzenie za szkodę i mitręgę dołączam 25 zł. Proszę o 3—4 numery, w których powyższe oświadczenie będzie umieszczone.

Dom Rolniczy.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzewicz. Drukarnia I. Serka w Nowym Targu